Pułaski Policy Papers
Komentarz Międzynarodowy Pułaskiego
ISSN 2080-8852 Warszawa, 23.08.2017 r.

Autor: Tomasz Otłowski

Bliski Wschód po upadku centrali Państwa Islamskiego

Wyzwolenie na początku lipca br. irackiego Mosulu, po ponad 9 miesiącach krwawych walk, a także nieodległe już zapewne zajęcie stolicy kalifatu, syryjskiego miasta Ar-Raqqa – każą postawić pytania o przyszłość tego para-państwowego tworu powołanego do życia przez tzw. Państwo Islamskie (IS) oraz o geopolityczny kształt Bliskiego Wschodu po jego upadku w Lewancie. Powstają również pytania o to co dla kalifatu oznaczać będzie likwidacja jego centrali założonej na podbitych w latach 2013-2015 terenach Iraku i Syrii oraz czy sytuacja geopolityczna w sercu Bliskiego Wschodu powróci do status quo, czy też będziemy mieć w tym regionie do czynienia z nową jakością strategiczną.

> *Aktywniejsza polityka Unii wobec Lewantu jest niezbędna także w kontekście procesów zachodzących w państwach tego regionu. UE powinna zwiększyć wysiłki na rzecz asystowania regionalnym podmiotom w ich staraniach na rzecz wdrożenia lub utrwalenia procedur i mechanizmów demokratycznych. W pierwszej kolejności dotyczy to zwłaszcza Iraku, Jordanii i Libanu, ale też Regionu Kurdystanu w Iraku*

Wojna z IS i jego samozwańczym kalifatem trwa już ponad trzy lata i nie ulega wątpliwości, że tak długi czas to w dużej mierze rezultat braku autentycznej politycznej woli zniszczenia IS. Wielu aktorom (zwłaszcza Arabii Saudyjskiej, Turcji, Rosji czy nawet Izraelowi), zaangażowanym w strategiczną rozgrywkę w regionie bliskowschodnim, istnienie „państwa islamskiego" na części obszarów Syrii i Iraku było długo na rękę, służąc jako przykrywka dla realizacji ich interesów wobec regionu, pretekst do bezpośredniego zaangażowania militarnego czy narzędzie wywierania strategicznej presji na rywali ideologiczno-religijnych. Z kolei Stany Zjednoczone i państwa europejskie unikały za wszelką cenę podjęcia działań militarnych na pełną skalę przeciwko kalifatowi, szczególnie z użyciem sił lądowych.

Wszystko to sprawiło, że „państwo" założone przez IS mogło trwać w Lewancie tak długo, tworząc w międzyczasie swe komórki w innych części Bliskiego Wschodu, a nawet

odległych regionach świata. „Zamorskie kolonie" kalifatu – czyli jego prowincje (wilajety) położone poza Lewantem – miały za zadanie rozpowszechniać ideę panislamskiego dżihadu w wydaniu IS w odległych rejonach świata i sprawić, że „islamskie państwo" zyskałoby wymiar ponadregionalny. „Odgałęzienia" Państwa Islamskiego pojawiły się w latach 2014-2015 w wielu punktach świata, gdzie żyją wyznawcy islamu: od Nigerii po Jemen i Somalię oraz od Kaukazu, przez region AFPAK, po Filipiny i Indonezję. Ok. 2015 roku stało się jasne, że kalifat to już nie tylko określone terytorium w samym sercu Bliskiego Wschodu, ale też szeroka sieć organizacji i grup islamistycznych, uznających zwierzchność tzw. Państwa Islamskiego. To wtedy właśnie IS stało się faktycznie międzynarodową strukturą dżihadystyczną o globalnym zasięgu, której wpływy organizacyjne i ideologiczne sięgały nie tylko większości obszaru świata islamu (Dar al-Islam), ale też „świata Zachodu", kojarzonego ze „światem wojny" (Dar al-Gharb/Harb). IS skutecznie zaczęło też wówczas rywalizować z monopolistyczną dotychczas na tym polu Al-Kaidą. Apogeum rozwoju globalnego zasięgu kalifatu to koniec 2015 roku, jednak dzisiaj, po niemal dwóch latach, wiele z „zamorskich ośrodków" IS przestało już faktycznie istnieć (jak prowincje libijskie czy wilajety w Algierii i Arabii Saudyjskiej). Kilka zagranicznych prowincji kalifatu funkcjonuje jednak nadal, a część z nich (np. w regionie afgańsko-pakistańskim – Chorasanie, czy w Afryce Zachodniej) wręcz zwiększyło swą rolę i znaczenie w globalnych działaniach IS. Nie można wykluczyć, że w nieodległej przyszłości mogą stać się one głównymi ośrodkami administracyjno-politycznymi kalifatu, gdy jego centrala w Lewancie ulegnie likwidacji.

Co równie ważne, w omawianym kontekście, w ciągu trzech lat swego istnienia kalifat w wydaniu IS przestał być już wyłącznie bytem terytorialnym i politycznym, stając się także ideą i koncepcją polityczno-religijną. O ile zatem relatywnie łatwo wyrugować kalifat z określonego terytorium (np. w Syrii, Iraku lub w Libii), o tyle znacznie trudniej będzie uczynić to samo z jego ideą, przyswojoną przez rzesze fanatycznych zwolenników, gotowych oddać w jej imieniu życie jako „męczennicy". Jest więc niemal pewne, że nawet całkowite wyparcie IS z Iraku i Syrii – rozumiane jako całkowite pozbawienie go własnego terenu w tej części Bliskiego Wschodu – nie będzie równoznaczne z końcem kalifatu jako takiego.

Należy się również obawiać, że upadek centrali kalifatu na Bliskim Wschodzie nie będzie oznaczał prostego i automatycznego powrotu do sytuacji geopolitycznej w tym regionie sprzed lata 2014 roku. Powstanie „państwa" IS i jego późniejsza trzyletnia działalność, a także przedłużająca się krwawa wojna domowa w Syrii i coraz bardziej wyrafinowana „gra

mocarstw" wokół niej sprawiły, że powrót do dawnej strategicznej rzeczywistości w tym regionie nie jest już w praktyce możliwy. Również przywrócenie granic państwowych sprzed trzech lat może w wielu miejscach okazać się problematyczne. W pierwszym rzędzie dotyczy to właśnie Syrii, której terytorium od lat rozdarte jest między wiele zwalczających się ugrupowań i frakcji, a władze w Damaszku kontrolują obecnie zaledwie znikomą część dawnych granic lądowych państwa. Niektórzy regionalni gracze, zaangażowani w Syrii (m.in. Turcja, Jordania czy Iran) wykorzystują to dla realizacji własnych interesów strategicznych w regionie.

Znacznie poważniejsze skutki będą mieć jednak zmiany, jakie zajść mogą w regionalnym układzie sił. Upadek centrali kalifatu w Lewancie – który to proces już trwa, i z każdym tygodniem nabiera tempa – wywołuje strategiczną próżnię, zachęcając mocarstwa regionalne i pozaregionalne do wyścigu o wpływy i kontrolę nad syryjskimi terenami należącymi dotychczas do państwa IS. Ziemie te, położone głównie we wschodniej Syrii, mają duże znaczenie strategiczne, kryjąc w sobie większość zasobów naturalnych kraju (zwłaszcza gaz ziemny) i umożliwiając kontrolę nad całym syryjskim interiorem. Prym w tym wyścigu wiodą z jednej strony Iran i Rosja (główni sojusznicy reżimu syryjskiego prezydenta Baszara al-Assada), a z drugiej Stany Zjednoczone i Jordania – najważniejsi dzisiaj sponsorzy i patroni polityczni sił opozycyjnych wobec władz w Damaszku, nie zaliczających się do nurtów dżihadystycznych.

Tereny wchodzące dotychczas w skład „państwa" IS, a położone na pograniczu Syrii i Iraku, mają dla Teheranu szczególne znaczenie. Od 2012 roku Iran inwestuje znaczne siły i środki finansowe i militarne w pomoc dla rządu Baszara al-Asada w Syrii. Wsparcie to – wraz z bezpośrednim zaangażowaniem Rosji w Lewancie od 2015 roku – okazało się kluczowe dla przetrwania reżimu syryjskiego. Strategicznym celem Irańczyków jest doprowadzenie do utworzenia w regionie „szyickiego półksiężyca" – połączonego terytorialnie pasa ziem znajdujących się w orbicie irańskich wpływów politycznych i ideologicznych, rozciągającego się od Iranu, przez Irak i Syrię, aż po Liban. Cel ten, przyświecający Teheranowi już od momentu wybuchu rewolucji islamskiej w 1979 roku, zdaje się być obecnie bliski realizacji jak nigdy dotąd. W tym sensie Iran jawi się bez wątpienia jako największy geopolityczny beneficjent rozwoju sytuacji w regionie Bliskiego Wschodu w minionych kilku latach. Uzyskanie dominującej pozycji politycznej w Iraku przez proirańskich szyitów, przetrwanie bliskiego szyitom reżimu Alawitów w Syrii oraz umiejętne uplasowanie się Teheranu jako

ważnego partnera społeczności międzynarodowej i nieformalnego sojusznika Zachodu w walce z Państwem Islamskim i jego kalifatem – wszystko to doprowadziło do wzrostu geopolitycznego znaczenia Iranu w regionie. Na polepszenie ogólnej sytuacji międzynarodowej Teheranu duży wpływ miało również zawarcie w lipcu 2015 roku przełomowego porozumienia ws. jego programu nuklearnego. Umowa ta, zawarta bezpośrednio z największymi światowymi mocarstwami, faktycznie zakończyła wieloletnią izolację Iranu i umocniła jego rolę jako ważnego gracza regionalnego.

Wzrost potęgi Islamskiej Republiki Iranu to bezpośrednie wyzwanie dla arabskich sunnickich państw regionu i zagrożenie dla ich interesów strategicznych. Przede wszystkim dotyczy to Arabii Saudyjskiej i jej sojuszników skupionych w Radzie Państw Zatoki (GCC), w mniejszym stopniu Jordanii i Egiptu. Jednak seria fatalnych posunięć dyplomatycznych podejmowanych przez Rijad w ostatnich latach doprowadziła do sytuacji, w której Królestwo Saudów utknęło w przedłużającym się konflikcie w Jemenie (będącym klasyczną „proxy war" z Iranem). Wojna jemeńska drenuje od dwóch lat siły i środki Arabii Saudyjskiej, odwracając jej strategiczną uwagę od kluczowego teatru zmagań geopolitycznych w regionie, jakim jest Lewant, a szczególnie Syria. Co gorsza, Rijad tak dalece uwikłał się w geopolityczne gry w swym najbliższym otoczeniu międzynarodowym, mające na celu ograniczenie wpływów Teheranu, że doprowadził do głębokiego kryzysu w łonie samej GCC. Jego tłem stały się oskarżenia pod adresem Kataru o sprzyjanie Teheranowi i szyitom w regionie, a także o związki z Bractwem Muzułmańskim. W efekcie, zarówno Saudowie, jak i ich najbliżsi sojusznicy znad Zatoki stracili wiele atutów w grze o przyszłość Lewantu, choć przez pierwsze lata syryjskiego koszmaru jawili się jako główni sponsorzy anty-assadowskiej rebelii. Ich rolę próbuje obecnie przejąć Jordania, która – przy bezpośrednim militarnym wsparciu USA – aktywnie działa na rzecz storpedowania strategicznych planów Teheranu wobec Lewantu.

Na północy Syrii, także pod pretekstem walki z IS, swe cele geopolityczne próbuje realizować Turcja, od roku zaangażowana militarnie na terytorium południowego sąsiada. Działania tureckie w Syrii przebiegają ze zmiennym szczęściem, podważając mit potęgi militarnej Ankary jako „drugiej armii w NATO". Celem Turcji jest jednak w istocie przede wszystkim powstrzymanie niepodległościowych zapędów Kurdów z Rożawy, którym udało się w czasie wojny domowej w Syrii stworzyć zalążki własnej państwowości i którzy stali się obiektem podziwu i sympatii zachodniej opinii publicznej dzięki bohaterskiej (a co najważniejsze skutecznej) walce z IS. Polityka syryjska Turcji ma także utrzymać ten kraj w

grze o przyszłość całego regionu oraz doprowadzić – w miarę możliwości – do odtworzenia dawnej otomańskiej sfery wpływów.

Obawy Turcji są jak najbardziej uzasadnione, bo jednym z ważnych aspektów przyszłego układu sił w regionie bliskowschodnim, po upadku centrali kalifatu, będzie właśnie kwestia kurdyjska. Wyrastając do roli jednego z najważniejszych podmiotów zwalczających IS, Kurdowie zaczęli domagać się większej autonomii politycznej w Iraku i Syrii. Kurdyjskie postulaty i dążenia spotykają się – co oczywiste – ze sprzeciwem tych państw regionu, gdzie żyją Kurdowie: Iraku, Syrii, Iranu, a przede wszystkim Turcji. Być może koniec kampanii przeciw IS będzie zatem oznaczać początek otwartej i zdecydowanej wojny regionalnych mocarstw (Turcja, Iran, może Irak) z siłami kurdyjskimi w Syrii i/lub Iraku. Już dzisiaj aktywizuje się też partyzantka kurdyjska w Iranie (PEJAK), a w Turcji trwa od ponad roku regularna wojna sił rządowych z formacjami PKK (Partia Pracujących Kurdystanu). Coraz bardziej napięte stają się również relacje między rządem w Bagdadzie a Kurdyjskim Rządem Regionalnym, głównie w związku ze zbliżającym się referendum niepodległościowym w irackim Kurdystanie.

Nie ulega również wątpliwości, że stałym elementem strategicznego krajobrazu Bliskiego Wschodu (a zwłaszcza Lewantu) w najbliższej przyszłości będzie bezpośrednia militarna obecność globalnych mocarstw. Co więcej, jest to obecność nastawiona co najmniej na wzajemną rywalizację, o ile nie wręcz na konfrontację, co widać na przykładzie Syrii. Sytuacja w tym zakresie jest niezwykle dynamiczna, rodząc napięcia wykraczające swymi skutkami daleko poza region Bliskiego Wschodu.

Wnioski i rekomendacje

1. Proces rozpadu terytorialnych struktur kalifatu na Bliskim Wschodzie (a zwłaszcza w regionie Lewantu) nabiera tempa i należy się spodziewać, że w perspektywie kilku, najdalej kilkunastu miesięcy tamtejsze wilajety IS przejdą ostatecznie do historii. Społeczność międzynarodowa nie powinna pozostawiać tego procesu samemu sobie, konsekwencją tego może być bowiem zacięta rywalizacja o wpływy, pozycję i nowe sojusze w regionie ze strony tak potęg regionalnych, jak i globalnych.

2. Szczególna rola przypada tu ONZ, jako międzynarodowej organizacji dyplomacji wielostronnej o globalnym zasięgu, bardzo mocno w ostatnich latach deprecjonowanej.

Dużo do zrobienia może mieć też Unia Europejska, która od co najmniej trzech lat wykazuje wstrzemięźliwość, jeśli chodzi o zainteresowanie sytuacją w Lewancie i zaangażowanie w zachodzące tam wydarzenia. Jest to o tyle niezrozumiałe, że to właśnie wojna w Syrii, zbrodnicza aktywność kalifatu oraz działania zewnętrznych aktorów w Lewancie rodzą w ostatecznym rezultacie cały szereg poważnych zagrożeń dla bezpieczeństwa Europy, takich jak masowe migracje, ekspansja ekstremizmu i terroryzmu islamskiego czy naruszenie kruchego regionalnego układu sił.

3. Aktywniejsza polityka Unii wobec Lewantu jest niezbędna także w kontekście procesów zachodzących w państwach tego regionu. UE powinna zwiększyć wysiłki na rzecz asystowania regionalnym podmiotom w ich staraniach na rzecz wdrożenia lub utrwalenia procedur i mechanizmów demokratycznych. W pierwszej kolejności dotyczy to zwłaszcza Iraku, Jordanii i Libanu, ale też Regionu Kurdystanu w Iraku.

4. W tym ostatnim przypadku UE, wykorzystując swoje doświadczenie i instrumenty dyplomatyczne, powinna zaangażować się w pośredniczenie między Bagdadem a Irbilem na rzecz pokojowego i poprawnego formalnie przeprowadzenia wrześniowego referendum w irackim Kurdystanie, a także w działania zmierzające do implementacji jego spodziewanych wyników. Europa, a zwłaszcza Francja i wciąż jeszcze obecna w strukturach UE Wielka Brytania, jest winna Kurdom szczególne wsparcie i pomoc w ramach rekompensaty za niewypełnienie zobowiązań sprzed niemal wieku (Traktat z Sevres, 1920).

5. Wspólnota międzynarodowa, a szczególnie UE, powinna zagwarantować syryjskim Kurdom prawo do utrzymania stworzonej przez nich w czasie obecnej wojny autonomii (np. na wzór rozwiązań ustrojowych obowiązujących w Iraku). W szczególności zaś wspólnota międzynarodowa powinna udzielić syryjskim Kurdom i ich sojusznikom z Syryjskich Sił Demokratycznych (SDF) gwarancji, iż stworzona przez nich Federacja Północnej Syrii (istniejąca jako część państwa syryjskiego) nie zostanie zlikwidowana siłą przez Turcję lub same władze w Damaszku. Wspólnota międzynarodowa powinna Również zwiększyć wysiłki na rzecz pomocy humanitarnej dla Rożawy i innych terenów Federacji Północnej Syrii.

6. Unia Europejska powinna również podjąć szereg inicjatyw mających na celu wzmocnienie dialogu z regionalnymi mocarstwami, zaangażowanymi w Lewancie. W szczególności dotyczy to Iranu, który kontynuuje trudny proces otwierania się na relacje ze wspólnotą międzynarodową po niemal czterech dekadach izolacji. Z Iranem należy też

rozmawiać ze względu na fakt, iż jego rola na Bliskim Wschodzie będzie w najbliższej przyszłości systematycznie wzrastać, a jego wpływy sięgają większości zapalnych punktów tej części świata.

7. Unia Europejska powinna też nawiązać dialog z Damaszkiem. Reżim syryjski przetrwał sześć lat zbrojnej rewolty i nic dzisiaj nie wskazuje na to, aby mógł utracić władzę. Wspierany przez Rosję i Iran, współpracujący z Turcją rząd syryjski staje się istotnym elementem bliskowschodniej układanki. Dotychczasowa strategia Zachodu oparta o aksjomat „Baszar al-Asad musi odejść" staje się więc anachroniczna i należy zastąpić ją bardziej pragmatycznym podejściem.

8. Zachód powinien również podtrzymywać dialog polityczny z Rosją na temat sytuacji w Syrii i jej otoczeniu. Moskwa jawi się jako jeden z geopolitycznych zwycięzców rozgrywki wokół Syrii – jej pozycja polityczna w regionie uległa wzmocnieniu, po raz pierwszy od czasu zakończenia „zimnej wojny" Rosjanie uzyskali też silną pozycję militarną na Bliskim Wschodzie, w postaci kilku baz i instalacji wojskowych w Syrii. Ich silny, bezpośredni wpływ na rozwój wydarzeń w Syrii i Lewancie będzie więc stałym elementem sytuacji strategicznej tej części regionu.

Autor: *Tomasz Otłowski Senior Fellow w Programie Bezpieczeństwo i Obronność Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego*

Fundacja im. Kazimierza Pułaskiego jest niezależnym think tankiem specjalizującym się w polityce zagranicznej i bezpieczeństwie międzynarodowym. Głównym obszarem aktywności Fundacji Pułaskiego jest dostarczanie analiz opisujących i wyjaśniających wydarzenia międzynarodowe, identyfikujących trendy w środowisku międzynarodowym oraz zawierających implementowalne rekomendacje i rozwiązania dla decydentów rządowych i sektora prywatnego.

Fundacja w swoich badaniach koncentruje się głównie na dwóch obszarach geograficznych: transatlantyckim oraz Rosji i przestrzeni postsowieckiej. Przedmiotem zainteresowania Fundacji są przede wszystkim bezpieczeństwo, zarówno w rozumieniu tradycyjnym jak i w jego pozamilitarnych wymiarach, a także przemiany polityczne oraz procesy ekonomiczne i społeczne mogące mieć konsekwencje dla Polski i Unii Europejskiej.

Fundacja Pułaskiego skupia ponad 40 ekspertów i jest wydawcą analiz w formatach: „Stanowiska Pułaskiego", „Komentarza Międzynarodowego Pułaskiego" oraz „Raportu Pułaskiego". Fundacja wydaje też „Informator Pułaskiego", będący zestawieniem nadchodzących konferencji i spotkań eksperckich dotyczących polityki międzynarodowej. Eksperci Fundacji regularnie współpracują z mediami.

Fundacja przyznaje nagrodę "Rycerz Wolności" dla wybitnych postaci, które przyczyniają się do promocji wartości przyświecających generałowi Kazimierzowi Pułaskiemu tj. wolności, sprawiedliwości oraz demokracji. Do dziś nagrodą uhonorowani zostali m.in.: profesor Władysław Bartoszewski, profesor Norman Davies, Aleksander Milinkiewicz, prezydent Lech Wałęsa, prezydent Aleksander Kwaśniewski, prezydent Valdas Adamkus, Javier Solana, Bernard Kouchner i Richard Lugar.

Fundacja Pułaskiego posiada status organizacji partnerskiej Rady Europy.

www.pulaski.pl